

Wojciech
Maziarski



Przełom historyczny na naszych oczach

Wizyta Wołodymyra Zelenskiego w Warszawie w sposób symboliczny zademonstrowała światu stopień zbliżenia między Polską a Ukrainą. I świat to zauważył. Komentarze brzmią wyjątkowo zgodnie.

BBC News: „Polska jest kluczowym sojusznikiem wspierającym Ukrainę”. „The Times”: „Polska odegrała kluczową rolę w zapewnieniu Ukrainie wsparcia wojskowego”. Belgijski „De Tijd”: „Od początku wojny w Ukrainie Warszawa jest czołowym sojusznikiem Kijowa”. Hiszpański „El Pais”: „Polska jest kluczowym państwem dla przetrwania Ukrainy”. Francuski „Le Figaro” nazywa Polskę „najgorętszym sojusznikiem” Ukrainy.

Dla zagranicznych komentatorów sprawa jest prosta i oczywista – dwa kraje sąsiadujące z Rosją i zagrożone jej imperializmem muszą się trzymać razem. Jednak my tutaj dobrze wiemy, że wcale nie muszą. Droga wiodąca do dzisiejszego stanu była długa i pełna krwi.

Podobnie zresztą jak pełna krwi była droga do pojednania francusko-niemieckiego. To, co dziś dokonuje się w relacjach polsko-ukraińskich, jest właśnie przełomem na miarę tamtego w Europie Zachodniej, który był fundamentem dla dzisiejszej Unii Europejskiej.

Tak oto sprawa ukraińska łagodzi obyczaje polityczne w Polsce. Gdyby jeszcze udało się to przenieść na inne dziedziny...

W tym symbolicznym momencie wypada wymienić nazwiska tych, którzy w połowie XX wieku jako pierwsi postanowili zrewidować polską doktrynę geopolityczną. Jerzy Giedroyc, Juliusz Mieroszewski i inni intelektualiści z kręgu paryskiej „Kultury” dokonali wielkiego dzieła: przekonali Polaków od lewa do prawa, że bezpieczeństwo zapewni nam tylko pojednanie z sąsiadami, wsparcie dla ich narodowych aspiracji, wyrzeczenie się roszczeń terytorialnych i wspólne z nimi wejście do politycznych, gospodarczych i militarnych struktur Zachodu.

Dziś ta idea jest aksjomatem polskiej racji stanu. Na jej rzecz zgodnie działali Lech Wałęsa, Bronisław Geremek, Aleksander Kwaśniewski, Leszek Miller i Lech Kaczyński. To naprawdę symboliczne, że dzisiaj także Andrzej Duda, człowiek z obozu odsądzającego swych rywali od czci i wiary, zarzucającego im prounijną i proniemiecką agenturalność, podsycającego nienawiść do nich, wygłasza przemówienie, w którym z uznaniem odnotowuje zasługi Aleksandra Kwaśniewskiego.

Tak oto sprawa ukraińska łagodzi obyczaje polityczne w Polsce. Gdyby jeszcze udało się to przenieść na inne dziedziny...

Nie, nie jestem naiwny i nie sądzę, by tak się stało. Ale pomarzyć można. ●